Nr. 111. Kraków, niedziela 17. maja 1903. Rok II.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 kor. — hal.
kwartalnie 3 „ — „
na prowincyi miesięcznie 1 „ 60 „
kwartalnie 4 „ 80 „
Prenumeratę przyjmują: Administracja Kuryera, główna trafika w rynku, agencya J. Hopcasa i Salomonowe., trafika Mańkowskiej w Sukiennicach, Handle: Karlińskiego w Sukiennicach Kretschmera w rynku, Weissa na Długiej, Schmausa na Szewskiej, Maćkiewicza na Długiej, Sysły na Mostowej, trafika na Wiślnej. W Podgórzu księgarnia Poturalskiego.

KURYER KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 2 ct.
(na prowincyi 3 centy).
Ogłoszenia: pierwszy raz 15 halerzy za wiersz petitowy; każdy następny raz po 10 halerzy. Nadesłane po 40 h. za wiersz. Drobne ogłoszenia do 3 h. od wyrazu. Nekrologia (przedruk kart pogrzebowych) w tekście po kronice 6 koron, w nadesłanem 4 kor., między ogłoszeniami 3 kor. Załączniki (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godz. 12. w południe.

Adres wydawnictwa: **Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. telefonu 494.** Redaktor: **KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.**

Głowa Chrystusa, rysunek Grottgera.



Dziś w południe nastąpi odsłonięcie pomnika Artura Grottgera na plantacyach krakowskich. Wykonał go na polecenie komitetu rzeźbiarz W. Szymanowski, osiadły stale w Paryżu. O wartości artystycznej pomnika rozmaite są zdania nietylko między publicznością, ale i pomiędzy znawcami. W każdym razie nie jest to pomnik lecz pomniczek, ławka kamienna z biustem, na jaką sobie zasłużyło co najmniej stu naszych artystów. Ale Grottger w tej setce to pan, to mocarz — jemu nie kamienną ławkę, ale pomnik co się nazywa wznieść należy. Był to najgenialszy polski rysownik, mało równych sobie mający we współczesnej sztuce europejskiej, ztąd też rozgłos miał światowy. Dla nas jest tem droższy, że ołówek jego odtwarzał martyrologię naszą, że był to wielki patryota cierpiący cierpieniem narodu. — Arcydzieła takie jak „Polonia“ i „Lituania“ przez długie czasy będą wywoływały zachwyt u znawców, a łzy w oczach rodaków. Przejdą rozmaite nowe kierunki, po niektórych i śladu nie pozostanie, a Grottger w świątyni narodowej sztuki stać będzie obok Matejki jak w poezyi Słowacki obok Mickiewicza.

Podajemy dziś jeden z jego mniej znanych rysunków, głowę Chrystusa. W pełnej wyrazu twarzy każdy dojrzy poważny smutek, ból pełen rezygnacyi i gotowość poświęcenia się dla odkupienia ludzkości.

Dyskusya budżetowa.

W radzie miejskiej.

I.

Skończyła się ogólna dyskusya nad miejskim budżetem — a rozpoczęła się szczegółowa.

Tak długiej dyskusyi ogólnej (zabrała sześć posiedzeń) nie pamięta jeszcze sala rady miejskiej. Bywało, że mówiono „ogólnie“ przez całe jedno posiedzenie. bywało, że aż dwa posiedzenia tracono na przelewaniu z pustego w próżne, zdarzyło się raz nawet, że odrazu, bez czczej gadaniny, przystąpiono do rozpatrywania budżetu — ale nie było jeszcze przykładu, aby sześć posiedzeń stracono na pogadance *de omnibus rebus*. bez pożytku dla miasta, bez jakichkolwiekbądź pozytywnych rezultatów.

O czem bo nie mówiono? I o wyborach i o kwestyi żydowskiej wogóle, i o chajderach i nieprzyjmowaniu żydów do cechów w szczególe, i o wydatkach administracyjnych kraju i powiatu chrzanowskiego, i o budowie stojącego od lat 10 teatru, i o tramwaju, i o tem że magistrat jest bardzo zły choć są w nim bardzo dobrzy urzędnicy, i o tem, że niektórzy referenci mówią raz tak, drugi raz inaczej, i o tem jak wybierano członka rady szkolnej i komisyę akcyzową, i o komisyi podatkowej, i o tem, jakie są szkoły we Lwowie, i o chłopcach roznoszących gazety po mieście, i o macy żydowskiej, spożywanej w Białej przez dziecko chrześciańskie, i o powszechnem tajnem głosowaniu, i o powołaniu kobiet do urny wyborczej, i o gołębiach i synogarlicach, i o dyrektorze kasy oszczędności, którego niema, i o fabrykach, których także niema, i o nieprzyjemnościach głosowania w zastępstwie płci pięknej, i o tem że większość ma duże serce, a mniejszość jest przez nią teroryzowana... Tylko o samym budżecie i o tem, skąd wziąć pieniędzy na pokrycie deficytu mówiono bardzo mało.

Skąd powstała taka gadanina?

Naprzód z powodu silnie odnowionej rady. Dawniej co trzy lata wybierano trzydziestu radców, — z tych trzydziestu, co najmniej połowa zasiadała w radzie już przedtem. Na sześćdziesięciu radców było zatem 15 nowych. a ci nowi, czując się w ogromnej mniejszości, uważali się zrazu za terminatorów przy doświadczonych majstrach. Obecnie jest radców 72, a z tych 38 nowych, a więc większość stanowią ci nowi. Z tego powodu czują się poniekąd panami położenia, reformatorami, mającymi zadać cios wszystkim miejskim niedostatkom. Budżet daje im pole do popisu, — za jednym zamachem mogą wykazać swadę cycerońską i głęboką znajomość tajników miejskich. Trzeba przyznać, że jest pomiędzy nimi kilku dobrych mówców i kilku ludzi najlepszych chęci. Jedni więc dla pokazania się, drudzy pchani żądzą polepszenia stosunków, zabierają często głos podniecani gorączką nowicjuszy.

Z dawnych radców również pewna ilość występuje na plac językowego boju.

Niezdrowe stosunki, które wytworzyły walkę między tak zwanemi stronnictwami i przeniosły „politykę“ w dziedzinę gospodarki miejskiej, zrodziły potrzebę zaprowadzenia zwyczajów parlamentarnych. Śmieszność ta, wywołana nie potrzebą, ani też walką zasad, lecz staraniem się koteryjek o dobro swoich ludzi, doprowadziła do założenia „klubów“ i do powołania do życia „komisyj parlamentarnych.“

Osobistości zaszczycone wyborem do tych komisyj, czują się mężami stanu, przywódcami stronnictw politycznych, kierownikami nawy społecznej, płynącej po rozhukanych falach bruków miejskich, wodociągów, kanałów, konsensów... Więc też ci nowo kreowani mężowie stanu, którzy za dawnej rady rzadko chodzili na posiedzenia i siedzieli tak cicho, że o ich istnieniu nikt nie wiedział — dziś bronią sztandarów potęgą swej wymowy, wygłaszają swe „wyznania wiary“, tworzą programy bez programu. Większość występuje w roli tryumfatorów, dyktatorów — mniejszość zwartym szeregiem staje na straży murów zasypywanych gradem pocisków nieprzyjacielskich.

Połowa dyskusyi „ogólnej“ była rezultatem tej małostkowej walki tak zwanych stronnictw. Dokuczano sobie wzajemnie, wytaczano rekryminacye, obrzucano się podejrzeniami, zwalano na siebie wzajemnie winę za zły stan finansów miasta, za całą nieudolną gospodarkę. A zapominano, że wina leży w tej właśnie walce, w trwonieniu czasu na podstawianiu sobie stołków, w tej śmiesznej polityce, niszczącej energię jednostek.

Jeden z „dzikich“ radców zauważył słusznie, że budżet miejski nie jest tak zły, jak się wydaje, że go poniekąd umyślnie gorszym przedstawiono. Większość jest zadowolona, że mogła powiedzieć mniejszości: oto do czego doprowadziła wasza dawna gospodarka, — mniejszość również jest zadowolona z deficytu, bo mówi do większości: panujecie rok cały i oto rezultat waszego panowania. Socyalista wreszcie cieszy się, że może zawołać: rządy burżuazyi prowadzą do deficytu!

KRONIKA.

Kraków, 16 maja.

Kalendarzyk. Jutro Paschalisa [illegible] i Eryka.

Dziś o godz. 8 rano + 16° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W niedzielę po południu „Kościuszko pod Racławicami“, wieczór „Fanst“, opera w 5 aktach Gounoda.

We Wtorek „Niespodzianki rozwodowe“ kom. w 3-ch A. Bisson'a i Morra (drugi gościnny występ A. Zimajer)

Wiosna. Ze wszystkich pór roku najwięcej oczekiwaną i upragnioną jest wiosna — owa chwila, w której natura po długim śnie budzi się do życia przy akompaniamencie świegotu ptasząt, wśród złotych blasków słońca i aromatu różnobarwnego kwiecia.... Bo wówczas jakaś otucha wstępuje do serc ludzkich, wówczas myśl człowieka, patrząc na tę ziemię — widzi przyszłość jasną, promieniejącą złotemi blaski nadziei.

Wiosna — to symbol budzącego się życia, powszechnej harmonii i szczęścia, miłości i zgody...

Wiosna powróciła... drzewa okryły się zielenią, kwiaty ślą upajającą woń dokoła — cała przyroda śpiewa hymn życiu, szczęściu... miłości...

Rozlega się pieśń słowicza, a tony jej, jakby mówiły:

Wróciła wiosna z tą dobrą nowiną,
Co wiecznie ludziom każe mieć nadzieję.
Minęły burze — i smutki przeminą,
I promień szczęścia znowu zajaśnieje!

Posiedzenie krakowskiej rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek 18 bm. o godz. 5 popołudniu.

Posiedzenie komisyi wodociągowej Rady miasta odbędzie się dzisiaj popołudniu.

Na dzisiejszą uroczystość odsłonięcia pomnika Artura Grottgera na Plantacyach, poczyniono liczne przygotowania. Obok statuy wznoszą się dwa białoczerwone słupy, na których zawieszoną zostanie kotara zasłaniająca pomnik — *vis-a-vis* zbudowano obszerną trybunę dla śpiewaków. Trawnik dokoła równo przystrzyżony, a piękny klomb, istne cacko sztuki ogrodniczej, jest jakby dywanem rozłożonym u stóp pomnika.

Egzamin fizykacki zdali przed komisyą egzaminacyjną, pod przewodnictwem protomedyka dra Merunowicza w Krakowie, następujący lekarze: dr. Weinsberg Jakób, dr. Hirsch Dawid, dr. Gólski Stanisław, dr. Hanczakowski Bazyli, dr. Habicht Kazimierz, dr. Blassberg, dr. Pożniak Stanisław, dr. Rosenbaum Jerzy i dr. Schieber Izrael.

Ministerstwo oświaty przychyliło się do propozycyi rektoratu uniwersytetu jag. w Krakowie i zarządziło dla ukończonych farmaceutów uroczystą przysięgę. Przysięga ma się odbywać w auli, wobec zaproszonych gości.. Dziekan wydziału lekarskiego w obecności profesorów chemii i farmakognozyi, po odpowiedniej przemowie, odczytuje formułę przysięgi i wręcza dyplom. Kandydat po podaniu ręki dziekanowi i profesorom podpisuje protokół przysięgi.

Z teatru. W niedzielę 17 b. m. o godz. 3 po południu odbędzie się w teatrze miejskim przedstawienie ludowe ku uczczeniu zjazdu kilkuset włościan z kilku powiatów Galicyi a specyalnie z jasielskiego (200 osób) i z przemyślańskiego (100 osób) dany będzie po cenach zniżonych „Kościuszko pod Racławicami“.

Najbliższemi nowościami będą „Kolej lokalna“, (Lokalbahn) z repertuaru Burgteatru i „Na dnie“ Maksyma Gorkiego głośny dramat grany obecnie z olbrzymiem powodzeniem przez aktorów berlińskich w Wiedniu pt. „Nachtasyl“. Pierwszy z tych utworów ukaże się 23 b. m. ostatni 30 b. m. próby z obu premier już się rozpoczęły.

Dyrekcya teatru zaangażowała na sezon przyszły artystę teatru poznańskiego p. Maryana Andruszewskiego.

Moda. Błąkając się tu i ówdzie po ulicach miasta lub po plantacyach, możemy czynić spostrzezenia nad zmieniającą się prawie co miesiąc modą. Moda, to wszechwładna pani, oprzeć się niepodobna jej rozkazom.

Idzie oto jakiś młodzian, w czapce na głowie, wyglądającej jak wielki kapciuch od tytoniu, szyję opasuje mu podwójnego składu kołnierzyk koszuli podrzynający uszy swoją wysokością, w pelerynce, zakrawającej na strój średniowiecznych trubadurów. To przedstawiciel miejscowej cyganeryi. Za nim słychać szelest, oglądamy się, to dama z dwułokciowym trenem zamiatającym piasek alei, widać na nim przyczepione skrawki papieru, niedopadki papierosów i drobne gałązki, które się tu dostały w ciągu drogi i utkwiły czepiając się barankowej powierzchni sukni. Ledwie nas minęła, jest jakiś chłopiec w marynarskim uniformie z obnażonemi aż do kolan nogami i bosy — skacze, podryguje, upędza się za motylami, następuje na ogon idącej przed nim damy i śmieje się do rozpuku.

Wreszcie zjawia się wiejska dziewka przekształcona na miejską pokojową, w wielkim ręczniku koronkowym na głowie, którem się owinęła za przykładem przyjaciółek, w kaftaniczku niedostającym do końca talii i w olbrzymiej spodnicy, krótkiej po kolana, która trzeszczy, skrzypi i obija się o jej nogi. Zdradzają jej fałszywe podawanie się za pannę służącą, o wysokich cholewach buty, na ogromnych cieniutkich obcasach, zdobne na napiętkach mosiężnemi guziczkami.

Radaby rozpostrzeć nad sobą parasolkę, ale „zasługi“ miesięczne nie pozwalają na ten nabytek więc w braku tejże osłania pucołowatą czerwoną twarz kraciatą chustką, — podniesioną wysoko.

Obwieszczenie. Wskutek pisma C. k. Starostwa w Krakowie z dnia 12 maja 1903 L 4932, Magistrat podaje do powszechnej wiadomości, iż z powodu przeniesienia C. k. głów. Urzędu podatkowego w Krakowie z dotychczasowego lokalu przy ulicy Granicznej do nowego budynku rządowego przy ulicy Basztowej L: orjentacyjna 23. C. k. Starostwo zastanawia urzędowanie w tym Urzędzie na czas trzech dni t. j. od 18-go do 20 Maja 1903.

Od 21 Maja 1903 rozpocznie C. k. główny Urząd podatkowy urzędowanie już w nowym budynku.

Dwa parostatki, jeden tutejszy, drugi z Królestwa Polskiego, stoją na kotwicy pod mostem Podgórskim i ściągają licznych widzów, zainteresowanych imaginacyą portu, który tak czy owak, za kilka lat zostanie wybudowany.

Oddział kolarski „Sokoła“ wyjeżdża w niedzielę dnia 17 do Niepołomic. Wyjazd o godz. 2 popołudniu z przed gmachu Towarzystwa“.

Odezwa. Międzynarodowe zwalczanie handlu dziewczętami Liga austryacka. Wszystkie te osoby, które mogą dostarczyć materyałów do kwestyi handlu dziewczętami, znane im przypadki, dane statystyczne etc. zechcą udzielić takowych niżej podpisanemu sekretaryatowi, dyskrecya zapewniona.

Sekretaryat Austryackiej Ligi dla zwalczenia handlu dziewczętami. — Wiedeń IX Brunnlbadgasse 7.

Pies lekarzem. Jeden z Ojców Franciszkanów zauważył w ogrodzie klasztornym wróbla, który widocznie zaledwie co zdołał się wyrwać z drapieżnych pazurów kota, miał bowiem cały łepek poraniony i nadwerężone skrzydła. W tem nieszczęściu znalazł wróbelek opiekuna w małym piesku pokojowym, który lizał rany zadane ptaszkowi. Ta naturalna kuracya sprawiała widocznie ulgę ptasiemu pacyentowi, który z dniem każdym miał się coraz lepiej. Dobry piesek nie tylko był lekarzem dla ptaka, ale dostarczał mu także pożywienia. Dwunożny pacyent i czteronożny lekarz żyli w najbliższej przyjaźni. Gdy pies wylegiwał się na słońcu, wróbel wskakiwał na jego grzbiet. Nareszcie rekonwalescent przyszedł zupełnie do zdrowia. Nie okazał się jednak wdzięcznym względem swojego troskliwego opiekuna — bo skoro tylko mógł latać — opuścił swego dobrodzieja.

Fakt powyższy prawie że nieprawdopodobny zasługuje na wiarę, opowiedział nam go bowiem jeden z księży Franciszkanów, który dziwne to zjawisko przez kilka dni z zajęciem obserwował.

Na grubiańskie żarty pozwalają sobie pachołcy miejscy, zlewający gumowemi wężami na kołach ulice. Kilkakrotnie uskarżali się nam przechodnie, że panowie ci rozmyślnie bryzgają wodą na upatrzone osoby. Podobny fakt, miał znowu miejsce wczoraj na ulicy Pańskiej. Z tyłu za wężem, szedł jeden z wyższych urzędników sądowych p. K., tuż za nim stała grupka sług. Zauważył te służące jeden z pachołków i dał znać trzymającemu węża, by zwrócił go poza siebie. Wezwanie to, mimo przestrogi p. K. poskutkowało i w jednej chwili, wszyscy zostali silnym strumieniem wody oblani. Spodziewamy się, że żarty podobne nie będą miały na przyszłość miejsca, a winni otrzymają surowe napomnienie.

Pański foryś. Na ulicy Szczepańskiej stał wykwintny ekwipaż, zaprzągnięty w dwa anglezy, pełne, tłuściutkie, błyszczące, widocznie żywione dostatnio. Na koźle z opartym na kolanie biczem, w samodziale z metalowemi guzikami, ozdobionemi herbami, w łosiowych spodniach, w sztylpach i w cylindrze, siedział foryś z twarzą pucołowatą, bardzo starannie wygoloną. Obok powozu, na chodniku stał kamerdyner, również w liberyi, młody, przystojny, z pięknym czarnym wąsikiem.

Mijałem właśnie powóz, gdy foryś dojrzawszy chłopca z „Kuryerem“, przywołał go i kupił aż dwa egzemplarze. Coś mię skusiło wejść w rozmowę z owym naczelnikiem stajni

— Pan czyta? zapytałem uchylając kapelusza.

— Dlaczegóżbym nie miał czytać?

— Wszystkie gazety?

— Czy to pana tak obchodzi? pyta postawiwszy marsa foryś.

— Mniej więcej. Czytam także dosyć i w każdym co czyta upatruję jakby kolegę.

To go rozbroiło.

— A to pan dziwny człowiek. Ja przecież jestem tylko sługą...

— Mój panie i ja służę, ale moi państwo pozwalają mi nosić wąsy.

— E! e! Znamy się na filutach. Panisko sobie kpi a ja powiadam niech pan z kpa nie kpi, bo kiep panu odekpi.

— Miszel! dał się słyszeć cieniutki, metaliczny głosik i z wielkiej kamienicy wyszła dama.

Powóz ruszył galopem.

Pijawki kupców krakowskich. — Uniżenie kłaniam panu! — Oto próbek komplet nowy: nowy deseń tarlatanu, lub perkalik kolorowy. — Mam inne! Oto produkt przewyborny, choć nieznany — z pysznym skutkiem się używa zamiast - mąki kartoflanej. Pan odmawia? W takim razie mam zastępstwo na maszyny: Może motorek na gazie, lub beczułkę oleiny? — Nie potrzeba? Wielka szkoda! Mam i wełnę, gdy pan każe, jedwab, papę i pilniki — mam i włoskie peizaże!

Mam wyjść? Dobrze — za chwileczkę! — Gdyby przędza bawełniana? O! sam wyjdę — bez lokaja! Uniżony sługa pana!...

„Nie w sobotę lecz w niedzielę.“ Dnia 17 bm. odbędzie się w lokalu Resursy zwyczajne zebranie towarzyskie z przedstawieniem amatorskiem.

Programy przy kasie. Początek o 7-mej wieczorem. Wstęp dla członków i ich rodzin 20 h. dla młodzieży 50 h. dla obcych 1 kor.

Żydowskie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: Żydzi wobec rozruchów w Kiszyniewie, odbędzie się dzisiaj w Krakowie w sali hotelu „Union“ przy ul. Gertrudy.

Z sali sądowej. W dniu wczorajszym toczyła się dalej rozprawa przeciw głośnej szajce włamywaczy. Przesłuchiwani świadkowie opowiadali „cuda waleczności“ i sprytu, jakich dokonywali oskarżeni ze stratą i strachem poszkodowanych. Wszyscy prawie przyznali się do winy, skutkiem czego o godzinie 6 wieczorem zapadł wyrok skazujący Michała Słowika na 5 lat, Ignacego Złotara na 5 lat, Stanisława Wolka na 3 lata, Józefa Żaka na 3 lata, Juliana Petrowa na 3 lata, Franciszka Grochala na 4 lata, Jana Zabłockiego na 5 miesięcy i Izaka Kostenbauma na 2 lata. Wszyscy otrzymali ciężkie więzienie obostrzone postem i twardem łożem. Stanisława Kowalskiego trybunał uwolnił. Po odczytaniu wyroku, żony zasądzonych podniosły głośny lament i płacz.

Usłużny pasażer. Sebastyan Urbańczyk przybył wczoraj z Królestwa Polskiego wraz z 13-letnim synkiem, celem zasięgnięcia porady lekarskiej na tutejszej klinice W rynku przyłączył się do nich jakiś młody człowiek, mogący liczyć około 23 lat i ofiarował nieznającym miasta swe usługi. Wszyscy trzej udali się do jednego z podrzędniejszych szynków, gdzie nieproszony opiekun fundował i odrazu przyznał się do szczerej sympatyi i przyjaźni. Późno już było, gdy opuścili szynkownię i na propozycyę nieznajomego udali się na nocleg do budki z wodą sodową na Plantacyach vis-à-vis ul. Smoleńskiej. Zmęczeni podróżą, zasnęli wkrótce jak kamień, ufni w to, że opiekun

PAWEŁ GAMOŃ.

SYLWETKA.

Był pastuchem całe życie i nazywał się Paweł Gamoń.

A no, gamoń to on był, ale znowu nie taki bardzo, jak ludzie powiadali. Inni Gamonie z tej samej familii, dwaj rodzeni bracia Pawła, niby na sprzeciwieństwo przezwisku uchodzili za najmądrzejszych chłopów w całych Bęczkowicach. A najbardziej starszy, Piotr, kowal, który nietylko konia podkuć umiał, wóz narządzić, klucz już całkiem po ślusarsku na gładko obrobić, ale się i na chorobach znał i ząb wyrwał człowiekowi, że i cyrulik z miasteczka lepiej nie potrafi.

Drugi brat przy parafii za kościelnego służył. Ojciec Pawłowy znowu, choć nie bogaty gospodarz, ino tak na pięciu morgach z jedną krowiną harującą, czytać i pisać umiał, a poradził w najtrudniejszej sprawie. czy to w kłopotach gospodarskich, czy familijnych, jak się tak niektóry prawował, bo i pomyślenie miał swoje z urodzenia i siła w młodości po świecie chodząc, nie jednego się od ludzi nauczył. W całej gromadzie zachowanie swoje miał. Dziwiono się też nie pomału, że taki mądry i znaczny gospodarz trzeciego syna na pastucha wykierował.

Stary tylko machał ręką.

— Dyć on taki głupi, od maleńkości, kiej ten pniak! Ta już z niego nic być nie będzie. Jakbyś mu jadła pod gębę nie podstawił, to by tak i zamarł niejedzący.

Po prawdzie powiedziawszy, to Paweł taki bardzo głupi nie był, jeno okrutnie leniwy do przemyślania.

Nie było nigdy skargi na niego, żeby co w szkodę zapuścił, albo, żeby jakie bydlę zaginęło. Pastuch był dobry, zabiegliwy i dbający o chudobę: z bydlętami gadał po przyjacielsku, jak to inny w karczmisku u siadłszy za stołem, niby kum z kumem pogwarzy. A krowiska one słuchały go i pomrukiwały, jakby zgoła ludzką mowę rozumiały.

— Głupi jest jak ono bydlę. — mówili chłopi — to mu się łacniej ze stworzeniem Boskiem dogadać.

Kiedy jeszcze jako mały chłopiec gęsi gromadzkie na wygonie pasał, kłócił się z oną gadziną ząb za ząb, a one jeno łby podnosiły i bzykały mu prosto w oczy; teraz na pastucha dworskiego wyszedłszy, chodzi se po pastwisku między krowami i raz wraz pogaduje.

— Hej, Srokata, naćpałaś się jucho, to se teraz gębą ruchasz po próżnicy.

To krowina odrzeknie mu tęskliwie:

— Muuu!

W lecie to Paweł sobie cały pan. O świcie wygoni bydełko pod lasek, wrazi za pazuchę pół bochna chleba ze słoniną albo li ze serem. Zasiędzie se w krzach, w chłódku i pojada se powolutku, regularnie, nie spiesząc. A tego jednego Paweł nie może, żeby przy jedzeniu pospieszyć. To też najgorzej w zimie, kiedy krowy stoją na oborze. Od rana obrządzi je uczciwie, to go wołają, a to do śpichrza, a to do młócarni. Przyjdzie południe, to inne chłopy zawiną się z żarciem raz dwa trzy, obetrą rękawem gęby i stają do roboty, a on jeszcze połowy nie dojadł.

Ale jeszcze gorzej było, kiedy się Paweł ożenił. A z tym ożenkiem to też cała historya.

Miał już dobrze pod czterdziestkę, kiedy mu tatuś pomarli. Chodził tak jak kołowaty, nie wiedząc co i jak począł, ale spotyka go rządca koło obory i powiada

— Cóż Paweł, któż teraz będzie za ciebie myślał?

Paweł bezradnie poskrobał się w tył głowy.

— Ożenił byś się — mówił dalej rządca — bababy za ciebie decydowała. Ot co.

— Baba?! A to ja by się i ożenił. jak wielmożny pan każą.

— A cóż ja ci mam kazać? Twoja wola.

— A tak, to ja się żenił nie będę, proszę łaski wielmożnego pana.

Rządca wybuchnął głośnym śmiechem, zatarł ręce, przybliżył się do Pawła i mówił trochę ciszej:

— Ot. ożenił byś się z Łucką, dziewucha jak łania, zdrowa, sprytna, żwawa, miałbyś w domu radę, wikt i opierunek. Co?

— To jaby się i ożenił.

Przebiegała właśnie Łucka przez podwórko. Rządca złożył ręce w trąbkę i huknęł z całej siły.

— Łucka bywaj!...

Przyleciała co tchu, gibka, hoża rzeźka, cała czerwona ze zmęczenia, błysnęła z pod czerwonej chustki czarnemi jak węgle oczami, z pod czerwonych warg pokazała dwa rzędy białych, czystych, ostrych, jak młodego psiaka, zębów i zapytała rezolutnie:

— Pan rządca wołali?

— Słuchaj no Łucka, poszła byś za Pawła za mąż?

Dziewczyna zbladła trochę, patrzyła chwilę na rządcę wzrokiem obitej wyżlicy, wreszcie mruknęła pod nosem:

— Taki dobry chłop jak i inny!

Zakręciła się na pięcie i pobiegła w kierunku, w którym poprzednio dążyła.

będzie już nad nimi stosownie do przyrzeczenia czuwał. Jakież jednak było zdziwienie Urbańczyka, skoro przebudziwszy się nad ranem zauważył nieobecność usłużnego człowieka, a zarazem i pularesu z kwotą 40 marek pruskich i półpaskiem! Biedny człowiek został w obcem mieście bez grosza, z chorem dzieckiem i przeklina chwilę, w której się spotkał z bezlitośnym oszustem.

Łapaj... trzymaj... Pan Michał D. chodził bardzo zdenerwowany, spać nie mógł, a ponieważ trwał ten stan u niego niemal od tygodnia, toż i dziwić się nie można zdenerwowaniu. — Pan Michał mieszka na przedmieściu i jest kawalerem.

Gdy się żalił na swoją bezsenność w biurze, jeden z kolegów poradził mu rzecz następującą:

— Przed udaniem się na spoczynek zrób sobie tusz zimną wodą, a spać będziesz znakomicie!...

Ba! ale w jaki tu sposób urządzić tusz, kiedy w domu nie ma wanny, balii, ani żadnej tym podobnej rzeczy?... W każdym jednak wypadku *est modus...*

Przed trzema dniami wieczorem padał deszcz, aż miło. Pan D. powrócił do domu około dziesiątej, postanowił wyzyskać przyrodzone zjawiska atmosferyczne dla własnych celów.

Obszedł dom dokoła — wszędzie było już ciemno. Mieszkańcy w błogim śnie dawno już się pogrążyli — czuwał tylko pan Michał, bo spać nie mógł. Ale dziś — spać będzie!... Posłucha rady przyjaciela.

Powrócił do izby i począł się rozbierać. Deszcz na dworze padał wciąż rzęsisty. Za chwilę pan Michał wyszedł do ogrodu w stroju adamowym i rozkoszować się począł niebieską kąpielą. Za mało mu widocznie jednak było kąpieli deszczowej, bo wkrótce legł na trawie i począł się tarzać w niej, jak młode źrebię. Z każdą chwilą czuł, że mu jest lepiej, że przybywa mu sił, a ubywa zdenerwowania.

Ale...

To przeklęte „ale". Tarzając się w trawie, zawadził o pokrzywę i poparzył sobie straszliwie plecy. „Kucnął" sobie zatem w trawie i drapać się począł.

A w tej chwili właśnie pani Józefowa z przeciwka wyszła w nocy do ogrodu, niedaleko — ot tak... koło domu. W cieniach nocy ujrzała nagie, świecące się ciało... Nie wiedziała, co to jest — narobiła krzyku; z wrzaskiem straszliwym wpadła do pomieszkania.

Co żyło w domu — zerwało się na krzyk pani Józefowej. Mąż jej, pan Józef, siostra Marynia, jeszcze jedna pani i służąca Kasia — wszystko wybiegło z latarką do ogrodu, ażeby zbadać przyczynę strachu pani Józefowej.

Pan D. widząc się osaczonym, mając odcięty odwrót do domu — nie wiedział, co poocząć z sobą i skrył się w krzaki. Pogoniła za nim z krzykiem zbrojna w latarkę, miotły i drągi gromada...

Skrył się za drzewo — wypędzono go ztamtąd — obiegł cały ogród i wlazł za komórkę. Dostrzegły go jednak argusowe oczy pana Józefa...,

— Tu jest!... Łapaj!... Trzymaj!... — wrzeszczał i pędził na czele, a tuż za nim grono kobiet.

Widział, że nie ucieknie, do domu odwrót miał odcięty, p. Michał stanął też w postawie wyczekującej, napoleońskiej, splótłszy obie ręce na piersiach i — czekał. Wściekłość go ogarnęła, chciał wreszcie ukarać ciekawość sąsiadów.

— Jest!... Jest!... Trzymaj!... — rozlegly się wołania!

Poświecono mu latarką w oczy.

— To ja, proszę państwa — rzekł p. Michał — idźcie spać — czego chcecie odemnie?...

Rozległ się okropny wrzask kobiet, latarka zgasła — wszyscy uciekli.

P. Michał wrócił do domu i spał noc całą znakomicie, tylko w domu całym są wszyscy przekonani, że on zwaryował. A on tymczasem zdrów zupełnie, zdrowszy, niż zazwyczaj, opowiada wszystkim wesoło przebieg swojej kuracyi.

Towarzystwo Eleuterya urządza we czwartek dnia 21 b. m. wycieczkę na Panieńskie Skały dla członków i gości. Punkt zborny w lokalu towarzystwa ul. Zwierzyniecka l. 34, o godz. 2 po południu.

Podwawelanie. Koło art. lit. Czytelni akad. urządza w niedzielę, t. j. 17 b. m. w lokalu Czytelni (Rynek 22) o godz. 3-ciej, XXVI posiedzenie. W programie: 1) Jan Dołęga „Zemsta", nowela; 2) deklamacya p. Rautmilczkównej; 3) p. K. Ostrowski odegra na skrzypcach sonetę Griega, op. 13 z akomp. akad. Y.; 4) X. „Weteran", nowela; 5) K. Lubecki, poezye, odczyta autor; 6) A. M. „Sen", fantazya. Wstęp wszystkim wolny.

Znaleziono obrączkę ślubną z literami: „Anna dnia 6 listopada 1846". Do odebrania w policyi.

Nekrologia.

† Z Sworzeniowskich Waleryа Biernacka, lat 34.

† Antoni Podgórski, słuchacz szkoły lasowej we Lwowie, lat 21.



Nowe ubiory automobilistek.

Echa z rozruchów w Uhnowie. Z Uhnowa piszą: Wskutek rozruchów, jakie wybuchły w czasie pożaru d. 24 kwietnia br., uwięziono kilkanaście osób pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego. Wskutek uchwały Izby radnej lwowskiego sądu krajowego wdrożono przeciw podejrzanym osobom śledztwo z zatrzymaniem w areszcie śledczym 4 osób, a to: Grzegorza Onyszkiewicza, radnego miejskiego i agenta towarz. asekuracyjnego „Dniestr": Nikodema Magury, radnego miejskiego; Łukasza [illegible], policyanta miejskiego i Piotra Mazurkiewicza, posłańca sądowego. Dochodzenie prowadzi przybyły ze Lwowa sekretarz sądowy p. Biliński, który około 500 świadków dowodowych i odwodowych ma jeszcze przesłuchać. Dawid Schweizer, rzeźnik tutejszy, przedstawia sprawę rozruchów w sposób następujący: Gdy ogień już zaczął przygasać, poszedłem do domu, aby się trochę przespać. Zaledwie położyłem się do łóżka, usłyszałem uderzenie w dzwon na trwogę. Wyszedłszy na ulicę przed dom, zobaczyłem biegnących ludzi z kijami i zauważyłem, że to jest zły interes. Skoro zobaczyłem, że tłuką szyby u okien, pomyślałem sobie, że to bardzo zły interes, poszedłem tedy do domu, zamknąłem drzwi za sobą i wlazłem na strych. Gdy usłyszałem, że tłuką szyby u moich okien, pomyślałem sobie, że to jest najgorszy interes, a gdy poczęto krzyczeć: „hurra", bałem się, aby nie przyszli do mnie na strych, na górę i dlatego schowałem się w piwnicy, gdzie siedziałem dopóty, dopóki wojsko z Rawy nie przybyło do nas.

Milion dolarów za służącę! Pomimo utyskiwań na brak sług w Ameryce, żadna jeszcze nie była „licytowana" tak wysoko, jak służąca, której poszukuje bankier Farson w Chicago. Gotów jest zapisać w testamencie milion dolarów dziewczynie sprytnej, uzdolnionej, któraby zgadywała nietylko jego myśli, lecz i myśli jego „gości", aby obsługiwała cicho, szybko i nie próbowała wyjść z roli służącej. Oprócz zapisu otrzyma wysokie zasługi" miesięczne. Pomimo tak korzystnych warunków i licznych kandydatek, p. Farson dotychczas nie znalazł nic odpowiedniego, bo też wymaga wiele; między innemi „idealna" sługa musi znać krój i sama szyć sobie ubranie.

Bilet kolejowy na słońce. Pewien amerykanin obliczył, że bilet kolejowy z ziemi na słońce kosztowałby 930.000 dolarów. Podług naszych kolejowych taryf cena takiego biletu trzecią klasą wyniosłaby [illegible] 60 milionów koron. Prawo nasze jednak, zabraniające odstępowania biletu kolejowego drugiej osobie, nie mogłoby być przy tej podróży zastosowane, a przynajmniej musiałoby być rozciągnięte prawo dziedziczności, albowiem przy szybkości pociągów nawet 60 mil na godzinę, podróż na słońce trwałoby 23 miliony godzin, czyli przeszło 2.600 lat.

Z pobytu króla angielskiego w Paryżu. Zabawną historyę z pobytu króla Edwarda angielskiego w Paryżu donoszą stamtąd. Dzienniki paryskie opowiadają, że król Edward ostatniej nocy, jaką spędził w Paryżu po odejściu gości, wymknął się przez bramę w ogrodzie poselstwa angielskiego, wsiadł do oczekującego go na Avenue Gabriel ekwipażu i pojechał do klubu gry na Boulevard des Capucines, gdzie znanym był dobrze jako książę Walii. Tam zaczął grać w baccarata i do godziny czwartej rano przegrał 90 tysięcy franków. Niemniej interesującem jest następujące intermezzo: Podczas wielkiego przyjęcia, jakie wydano na cześć króla angielskiego w pałacu Elizejskim, rozmawiał też król Edward ze starym Wiktorynem Sardou; dramaturg przypomniał królowi, w jak niezwykły sposób poznali się ongi. Było to w Vaudevill'u, dawano po raz pierwszy sztukę Sardou „Fedora". Edward VII, który, jak wiadomo, w młodych latach jako książę Walii był bardzo wesołym, był obecny podczas przedstawienia za kulisami i wpadł naraz na pomysł odegrania jednej z ról w sztuce, ażeby módz obserwować publiczność ze sceny. Ponieważ z różnych względów nie chciano mu powierzyć żadnej z ważniejszych ról, musiał się zadowolnić rolą niemą i udawał trupa narzeczonego Fedory, ukazując się na stojącem w głębi sceny łożu. Sardou był głęboko przejęty, kiedy po zapuszczeniu kurtyny zobaczył podnoszącego się z łoża [illegible], który mu się przedstawił jako książę Walii. Wówczas stało się pierwszą modą i sportem dla najprzedniejszych członków klubu paryskiego być „trupem" w „Fedorze".

Tajemnicze morderstwo. Urzędnik z Kronsztadu Wiktor Simonides jechał do sanatoryum w Budapeszcie w celu wyleczenia się z choroby nerwowej. W drodze spotkał młodą niemkę, która przedstawiła mu się jako Teresa Müller i wśród gwałtownego płaczu opowiedziała mu o sobie niezwykle smutną historyę. Była guwernantką w jakimś hrabskim domu, ale już po kilku tygodniach musiała ztamtąd uciekać, bo hrabia prześladował ją swoją natrętną miłością. Simonidesa wzruszył los młodej damy i wkrótce został jej tak serdecznym przyjacielem, że w Budapeszcie zar[illegible]

Powiadali potem na wsi i w sąsiedztwie, że rządca sam dał na zapowiedzi, sam za ślub zapłacił, że jakoby bestya miał w tem małżeństwie swoje wyrachowanie. Ha cóż, trudno wiedzieć, człowiek jeszcze był nie stary, — krew, nie woda...

Paweł był uszczęśliwiony ogromnie, znowu mógł całkiem nie myśleć o niczem. Baba podsuwała mu pod nos misę z gorącą warzą, podała w niedzielę czyste szmaty.

Padła raz szkapa na folwarku, zdarto skórę i kupił ją Icek, pachciarz, mieszkający na końcu wsi. Że to szabas zachodził, prosi Icek, żeby kto skórę do domu odniosł.

— Ludzie robotę już skończyli — powiada rządca — człowieka ci dać nie dam, chyba że sobie którego zgodzisz sam za opłatą — to ich czas.

Ale szedł właśnie Paweł na wieczerzę do czworaków, gdzie mieszkał z żoną.

— Słuchaj no Paweł — woła rządca — przyjdź po kolacyi — odniesiesz Ickowi skórę, to sobie trochę zarobisz.

Późnym wieczorem wchodzi Paweł do rządcy i melduje:

— Proszę łaski wielmożnego pana, skóry nie odniosłem.

— Dlaczegóż to?

— A no, moja powiedziała, coby wziąć szesnaście, a taki żyd daje piętnaście — to nie mogłem.

Rządca aż się żachnął.

— No to jutro obrządziwszy krowy, odniesiesz ją w czas robotny za darmo. Nie żal ci będzie?

— Ha no, to już to pójdzie na jej sumienie.

I wyszedł zupełnie zadowolony. Rządca i młody praktykant, jako kawalerowie, byli na pańskim stole, ale mieszkali obaj na folwarku, trzeba im było izby obmieść, zakrzątnąć się koło bielizny i innego porządku. A no po dawnemu, zajmowała się tem Łucka, przytem lubiła po dawnemu szczerzyć zęby do tego lub owego, nie zawsze też zdążyła na czas uwarzyć Pawłowi barszczu na obiad.

A właśnie młócka szła w najlepsze. Do czworaków było daleko i baby musiały parobkom jadło przynosić do stodoły. Bywało w samo południe, po dzwonku, zatrzymują maszynę, kto żyw rzuca się do garnków, a Paweł siedzi na snopku i czeka. Ledwo koniska zaczną człapać się w kieracie i maszyna huczeć, a wszyscy wracają do roboty, niesie ci Pawłowa swoje dwojaki. Paweł też zjadku nie odstąpi, złazi ze sterty, siada pod zasiekiem, wyciąga nogi na klepisku, i wolniutko, regularnie, pożywa dary Boże. Nie pomogą krzyki rządcy — Paweł musi odjeść swoje dokumentnie, żal ma tylko okrutny, że to człowiekowi przy żarciu spokoju nie dają, choć każde bydle ma też swoje wytchnienie.

Ale wmięszał się w tę sprawę sam pan dziedzic. A no przyszedł se do stodoły akuratnie w godzinę może po południu, młocarnia już dawno trzaskała w najlepsze, chłopy i dziewki zwijały się przy nakładaniu, a Paweł siedzi se na klepisku z wyciągniętemi nogami, trzyma se między niemi dwojaki i pojada wolniuteńko.

Wybałuszył ci jucha ślepie przed siebie i patrzy melancholicznie na jakiś sęk w słupie po drugiej stronie, a siurpie se po malutku barszcz łyżką, i zagryza chlebem raz po raz i rucha gębą niemrawo, jak to krowisko w oborze.

Dziedzic jak to obaczył, że to był, jak się rzekło człowiek ludzki, roześmiał się pod wąsem, ale niby w złości krzyczy:

— Cóż ty durniu nie możesz jadać kiedy maszyna stoi, nie teraz w czasie największej roboty.

Paweł ani drgnął, jakby nigdy nic, rucha se dalej gębą, ale powiada.

— Baba nie przyniesie.

— A cóż ty za chłop jesteś, — krzyczy dziedzic — żebyś sobie z babą nie mógł poradzić, a zdejmże kiedy pasa i wygarbuj plecy porządnie, to ci będzie na czas żarcie do roboty nosiła. Zrozumiałeś.

— Zrozumiałem.

Wieczorem wrócił Paweł do domu i usiadł se wygodnie za stołem. Łucka przystawiła mu zaraz misę kaszy ze sadłem, takiej gorącej, że aż dym szedł po izbie. Paweł dmuchał i pojadł uważnie, wolniutko, a kiedy se już podjadał do syta, posiedział jeszcze krzynkę na ławie, żeby odsapnąć, a potem odpiął pasa i nuż okładać Łuckę po plecach.

— Paweł, co tobie? — wołała zdziwiona Łucka — jako że póki życia w kupie jeszcze nic podobnego nie było. — Paweł, giez cię uciął w zimie, pokrako jeden, czy co?

Ale Paweł walił silnie i z rozmachem, jakby mu się po prawdzie wątroba z cholery przewróciła się do góry nogami.

— Wściekło się chłopisko zwaryowało, — lamentowała Łucka.

— Dziedzic kazał, dziedzic kazał — powtarzał uparcie Paweł, — będziesz nosiła żarcie na południe, będziesz nosiła...

Paweł nie był taki samoń, ino pomyślenie miał nie łatwe, ale jak mu kto co dobrze do wyrozumienia wyłożył a przykazał, to zrobił rzetelnie i dokumentnie.

...dwa pary w tym samym hotelu. Tak przeszło ... tygodni; potem zaś Simonides, podniósłszy ... z banku na zlecenie swego ojca 4,000 kor. ... się do Berlina wraz z Müllerówną, która twierdziła, iż ma tam znajomych. Tu zaginął wszelki ślad ... Simonidesie i jego towarzyszce. Zaniepokojona żona Simonidesa udała się do Berlina i tam po czterodniowych poszukiwaniach dowiedziała się, że mąż jej ... ofiarą strasznej zbrodni. Trupa jego znaleziono ... okropnie poćwiertowanego. W kieszeniach zamordowanego znajdowały się papiery Simonidesa i w ten ... jedynie go poznano. O Teresie Müller policya ... jak budapeszteńska ... do... żadnych wiadomości.

Starożytni egipcyanie i alkohol. Stowarzyszenia ... wstrzemięźliwości nie mają prawdopodobnie pojęcia ... że istniały już one w odległej starożytności. ... już przyszłoby na myśl, że za panowania Se... była już liga antialkoholistów! — Ktoby uwierzył, że za czasów Ramzesa egipscy gorzelnicy posiadali już ... tajemnice współczesnej nam sztuki pędzenia wódki!

Już za czasów Józefa i Mojżesza alkoholizm był jedną z głównych sprężyn upadku obyczajów w starożytnym Egipcie. Egipcyanie przez picie rumu, którego własności doskonale znali, stali się największymi pijakami na ziemi. Egipskie knajpy w wielu szczegółach podobne były do dzisiejszych. Mieściły się one rzadko na główniejszych ulicach, natomiast przeważnie w ciemnych zaułkach. Ściany ich były w zwyczajny sposób bielone wapnem, a pokoje zastawione licznemi stołami, stołkami i ławkami. Można tam było dostać trunków rozmaitego rodzaju, dzieliły się one jednak na trzy grupy: „Arp", czyli wino, „hel", czyli piwo i „skodon", czyli wódka palmowa.

Jednym z najwyższych urzędników kraju był „główny dozorca królewskich browarów". Nałóg pijaństwa był tak rozpowszechniony, że tak zwani malarze umarłych, którzy według miejscowego zwyczaju ostatnią siedzibę zmarłego ozdabiali malowidłami, przedstawiającemi najwyższe rozkosze i przyjemności doczesnego życia, poczytywali sobie za obowiązek pokrywać ściany grobowców, trumny, nawet powijaki mumii, malowidłami scen z życia pijaków. Na jednem z takich malowideł przedstawiony jest człowiek pijany, ujęty przez policyanta; inne obrazy przedstawiają ... kobiety z najlepszych sfer towarzyskich, oddające się używaniu wina. Aby więc zapobiedz temu nadużyciu trunków, powołał Sezostris do życia stowarzyszenie wstrzemięźliwości.

Bismark o dziennikarzach. Słynny biograf kanclerza żelaznego, Poschinger, przytacza z jego pogadanek przy stole między innemi: „Z tęgiego redaktora mogę łatwiej zrobić ministra spraw zagranicznych lub wewnętrznych, niż z tuzina hofratów ulepić jednego zręcznego redaktora naczelnego". Innym razem powiedział Bismarck: „Dam panu zaraz wóz drabiniasty pełen hofratów, jurystów, teologów, albo też filologów, a nie potrafisz pan z nich zrobić co innego, jak krawca, który nożycami jaką głupią gazetę złoży. Materyał na redaktora, który sam myśli, tworzy i z rozmachem a ... trzeba mieć w sobie".

Śpiewaczka Polska odnosi obecnie tryumfy w Londynie. Sezon w „Covent Garden" rozpoczął się operą Lohengrin, w której Bolska miała ogromne powodzenie w roli Elsy. Ponieważ jest ona należąc do opery petersburskiej „solistką jego carskiej mości", przeto pisma rosyjskie przynoszą jej portrety i piszą o sławie „naszej" rosyjskiej artystki. Tymczasem Bolska jest, jak wiadomo, polką z urodzenia i wyszła za polaka Brochockiego.

Niezwykłe telegramy. Rudyard Kipling umiał się zawsze cenić. Napisał on niedawno poemat p. t. „The Sowlez", opiewający dodatnie strony pracy społecznej utrzymującej powszechny pokój. Poemat ten ukazał się w *Times*, a przesłany został przez autora z Afryki — telegraficznie. Całość składała się z 385 słów. Początkowe koszta telegramu wynosiły 1500 K. nie licząc naturalnie honoraryum autorskiego. Dalsze wraz z poprawkami także telegraficzną korektą, przeniosły sumę 3000 K.

Nie jest to pierwszy wypadek w świecie wydawniczem. Kanadyjski parlament zapłacił przed kilku laty olbrzymią sumę za telegraficzne przesłanie utworu, którego ogłoszenie zużył do celów politycznych. Pamiętną jest również zabawna, a kosztowna przygoda reportera *New-York-Heralda*, którego wysłano do wodospadu Niagary. Miał tam być obecnym książę Walli, zaproszony przez słynnego Blondina, przechodzącego po linie zawieszonej nad otchłanią wodną wodospadu. Chcąc zająć naprzód linię telegraficzną, wysyłał reporter ustawicznie bezwartościowe depesze, książę jednak się nie zjawiał. Każda minuta kosztowała kilka dolarów. Zrozpaczony zapytał wreszcie redakcyę, co począć dalej. Odpowiedziano mu: telegrafuj pan pierwszą księgę Mojżesza. Po pierwszej księdze nastąpiło „Objawienie św. Jana". Linia zajętą była przez cztery godziny, a koszta tej jednej depeszy, dla której tyle poświęcono, wynosiły kilkanaście tysięcy dolarów.

Szybkie informacye telegraficzne oddały już również dyplomacyi europejskiej nieocenione usługi. W r. 1884, w czasie rozpraw nad kwestyą egipską w parlamencie angielskim, zwyciężyła opozycya, odczytując bezpośrednio po mowie Gladstona, mowę Juliusza Ferzy wygłoszoną równocześnie z Gladstonem w Paryżu.

Fejleton brukowy.

(*Secesya, Turnieje*).

Secesya kwitnie dziś na całym świecie —
(O tem zapewne Czytelnicy wiecie?)
Tutaj atoli dzieją się bezprawia —
Tu się indyjski dawny zwyczaj wznawia,
Gdyż starsze panie i młode dziewczęta
Czynią na twarzach dziwne ornamenta —
My się już na tem rozumiemy sprytnie,
Gdy na twarzyczkach *Ichnatowicz* kwitnie.
Wzywam Was przeto Panie do poprawy,
Gdyż się stajecie przedmiotem zabawy!
Nie łudźcie mężczyzn piękności polorem,
Niech... teatr miejski nie będzie wam wzorem!
Te wasze *mody* w ciasnym kręgu zszyte,
Dla satyryka typy znakomite!

. . . .

Teraz opowiem nowe całkiem dzieje;
Mamy w Kakowie zacięte *turnieje*.
Gdy w stronę kasarń noga twoja zboczy,
Dziwnem zjawiskiem napasiesz swe oczy.
Tak, trochę później, o wieczornej porze,
Człowiek swobodnie przejść nawet nie może,
Na każdej bowiem przeważnie ulicy
Rycerz w rynsztunku — przeciwnik... w spódnicy;
W bezładnym szyku, (niekiedy parami)
Staczają boje z wielkimi krzykami —
Ten zaś wspaniały obraz z „panoramy"
Kryją następnie... kamieniczne bramy!

. . . .

Kończę fejleton, gdyż miejsca niewiele
Ciąg dalszy kropnę na przyszłą Niedzielę.

Wisz.

Z opery.

Cyganerię Pucciniego, słyszeliśmy w Krakowie przed trzema laty, za pobytu opery włoskiej. Znane to, a piękne i pełne wartości dzieło w interpretacyi trupy polskiej, która pod dyrekcyą L. Hellera, rozpoczęła wczoraj występy, wypadło doskonale, a przez licznie zebrane audytoryum, zostało z zapałem przyjęte. Dwie główne role znalazły świetnych wykonawców, mianowicie p. Bohuss, jako Mimi, czarowała wdziękiem i prostotą, niemniej swym przesilicznym lirycznym głosem, p. Drzewicki zaś w roli poety, zachwycił pięknym głosem, artystycznie używanym, a imponował górnemi tonami i swobodą ruchów, której to ostatniej zalety dawniej nie uważaliśmy. P. Szymański wokalnie i aktorsko był doskonałym jako Marceli, to samo można powiedzieć o p. Marek w niewielkiej roli Musetty, zupełnie nie odpowiadającej jej artystycznej indywidualności. U p. Ludwiga spostrzegliśmy postępy w używaniu swego ładnego materyału głosowego, a p. Jeronim, jako Collin, śpiewał, jak zwykle bardzo dobrze. P. Urich i Senowski, drobne swe role wykonali bez zarzutu. Chóry sprawiały się dzielnie, a orkiestra pod batutą p. Czelańskiego, która nie tak dawno w koncertach symfonicznych zdobyła sobie wyrazy powszechnego uznania, w swej odmiennej roli zasłużyła wczoraj na bezwzględną pochwałę.

P. Bohuss ofiarowano kosze kwiatów, wszystkich zaś artystów obdarzono rzęsistemi oklaskami, wywołując kilka razy i obsypując kwieciem. Pierwsze to przedstawienie może być zadatkiem, pięknych artystycznych wrażeń, jakich spragniony dobrej opery Kraków w obecnym sezonie, słusznie spodziewać się ma prawo.

W. S.

Kącik humorystyczny.

Mały Jaś: Tatusiu, wszak ja się urodziłem nieprawdaż?
Ojciec: Tak jest kochaneczku.
Jaś: A mamusia gdzie się urodziła?
Ojciec: W Przemyślu.
Jaś: A tatuś?
Ojciec: W Krakowie.
Jaś: Hm... to dziwne.
Ojciec: Co ci tak dziwne?
Jaś: Żeśmy się tak wszyscy troje spotkali.

Gość: Czy mama w domu?
Staś: Nie, mama wyszła!
Gość: A jak prędko wróci?
Staś: (wołając do mieszkania) Mamo! a co mam teraz powiedzieć?

Równouprawnienie.

Przychodzę do lokalu Towarzystwa zwolenników spoglądania w lazury.

— Czy zastałem pana gospodarza lokalu?

Z kąta odzywa się głos zwichnięty:

— Tu nie ma gospodarza. Jest tylko ruina człowieka, który dawniej słynął z pogodnego humoru, dzisiaj zaś zgorzkniały, klnie swoje narodziny i łysieje.

— To pan jesteś ruiną?

— Głupie pytanie! Czy nie widzisz pan moich zapadłych policzków i przedwczesnej siwizny na skroniach? Czy nie słyszysz pan nieregularnego tętna mojego biednego, rozbitego serca?

— Czemuż przypisać pańską niedolę?

Zamieniony w ruinę gospodarz lokalu westchnął przeciągle.

— Zanim umrę, powinieneś pan być wtajemniczonym we wszystko. Towarzystwo, w którego apartamentach masz pan wysoki zaszczyt znajdowania się, dawniej (ach, gdzież są te błogie czasy!) było złożone tylko z mężczyzn. Pewnego razu, na ogólne zebranie zgłosił się gość, dotychczas pod naszym dachem nieznany. Gość miał jasne blond włosy, przyklepane na secesyę, kolczyki w uszach, kwiaty u gorsu i długą powłóczystą suknię.

Mniemam, iż z opisu domyślasz się pan, kim był ten gość. Była to młoda, przystojna, żądna czynu kobieta. Machnęła w powietrzu wachlarzem i rzekła:

— W nas, kobietach, obudził się tygrys, żądny życia na arenie ogólnoludzkiej i lew srodze obrażony za lekceważące traktowanie nas przez płeć krótkowłosą. Panowie! Żądamy równouprawnienia i na drodze przyjemności klubowych. Żądamy przyjęcia nas na łono waszego Towarzystwa!

Zaskoczone w ten sposób zgromadzenie, struchlało, utraciło przytomność i skinęło głową.

— Niech się tak stanie! — zawołano. — Z dniem dzisiejszym będziecie panie równouprawnione.

Od tej chwili, nasz schludny i spokojny kąt przedzierżga się w piorunochron, wzniesiony na szczycie wieży. Od tej chwili, powiadam, w nasze życie klubowe bije niezliczona moc piorunów.

Czy życzysz pan sobie wiedzieć, jak sobie kobiety wyobrażają równouprawnienie?

Niedziela. Godzina 5 popołudniu. Grono długoletnich członków zbiera się w czytelni i każdy z nich zapala cienkiego papierosa. Pan sam należysz, zdaje się, do naszej płci, musisz więc wiedzieć, że lubimy ściany czytelń klubowych okopcać dymem tytuniowym.

Wtem wchodzą dwie panie z pomiędzy równouprawnionych, zasłaniają kształtne nosięta chusteczkami batystowemi i wołają przeraźliwie:

— To nie klub, a wędzarnia! Panie gospodarzu! Domagamy się, aby nasi koledzy zaprzestali palenia. Prosimy o otwarcie okien i przewietrzenie lokalu.

Perswaduję:

— Sprawiedliwości! Czy podobna, aby dwie członkinie dyktowały i narzucały prawa.

One w płacz i tupanie nogami:

— Żądamy wyrzucenia cygar w imię równouprawnienia!

Gospodarz otarł chustką załzawione oczy i wyłamywał palce u rąk.

Innym razem, członkowie zajęli się grą w bilard. Przychodzą członkinie i szemrzą:

— Jakto? Cóż nas może obchodzić ta niesforna i nie kobieca rozrywka? Na mocy równouprawnienia domagamy się, aby panowie porzucili kije i zajęli się flirtem. Czy po to zapisałyśmy się do klubu, aby słuchać stukotu bil? Czy podobne postępowanie panów ma nazywać się zrównaniem obu płci zaprzyjaźnionych?

Lecz nie myśl pan, aby to był koniec.

Jest to dopiero początek naszych poniżeń i niedoli.

Kolega Pankracy na przedostatniem zebraniu klubowem wyraził się, jak się wyrażał w czasach przedkobiecych, swobodnie i przyzwoicie, chociaż z pewnem zacięciem energicznem:

— Wyobraźcie sobie, ten bestya krawiec zrobił mi za wielkie klapy u fraka.

Dwie panie, należące do naszego Towarzystwa, podniosły niebywały alarm.

— Nie chcemy — krzyczały — aby w naszej obecności używano takich wyrażeń, jak „bestya!" Przytem rozmowa na temat klap u fraka, jest stanowczo zanadto swobodną. Domagamy się więcej względów, więcej poszanowania naszej płci!

Od tej pory, naszych uciśnionych członków opuściły resztki pewności i wiary w siebie. Siedzą w salonie podobni do mumii. Palacze najzatwardzialsi chodzą na papierosa do zimnej sieni i powracają ztamtąd przeziębieni, z zarodkiem najcięższych chorób, nie wyłączając suchot.

Pozawczoraj mieliśmy tu bardzo przykre zajście. Kto wie, czy nie spowoduje ono zupełnego rozwiązania klubu. Od lat trzydziestu, ja, gospodarz lokalu, częstuję gości kawą czarną lub herbatą do wyboru.

Nasze dwie panie zażądały kakao! Pomyśl pan tylko, czy istnieje klub na kuli ziemskiej, w którym gotowanoby kakao na mleku i z żółtkami? Nasze członkinie utrzymują, iż w gospodarstwie dobrze urządzonem, powinien znajdować się... Zgadnij pan, czego nie wymyśli złość kobieca? Wy-

mień pan coś najmniej prawdopodobnego i jeszcze nie trafisz.

Ani mniej ani więcej, żądają utrzymywania w klubie samowara wtedy, gdy nasz woźny gotuje herbatę w garnku glinianym...

Czy to dziwne, że liczba członków zmniejsza się i że mężczyźni wykreślają się z klubu?

Co nie nastąpiłoby, gdyby nasze piękne panie wyrazu „równouprawnienie“ nie łączyły z pojęciem: „wyzuwania się mężczyzny z praw — na rzecz kobiety“.



Złodziej: A do krocset dyabłów! ukradłem bieliznę damską, będzie trzeba się ożenić.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Wczorajsze popołudniowe telegramy:

Z Izby poselskiej.

Prezydent ministrów Dr Koerber odpowiedział na interpelacyę pos. Breitera w sprawie dezygnowanego namiestnika Galicyi.

„Nigdy nie jestem więcej świadom swojej odpowiedzialności — oświadczył Dr Koerber — jak w chwili zamianowania nowego namiestnika, któremu przecież mają być powierzone ważne interesy kraju. Znam stosunki w Galicyi dokładnie, a jest moją najpoważniejszą troską, doprowadzić do polepszenia stosunków. Do tego zdaje mi się, osoba hr. Andrzeja Potockiego jest bardzo stosowną, albowiem potrafił sobie nietylko w sejmie pozyskać sympatyę wszystkich stronnictw, przez pojednawczą i życzliwą interwencyę, ale jest wolnym od tego, co interpelant nazywa „duchem kastowym“. Jako wysoko wykształcony mąż, wolnym jest od tych „niezdolności“, które rzekomo do tego doprowadziły — jak powiedziano w interpelacyi — że „niema roku, w którym zdarzenia w Galicyi nie zajmowałyby całej Europy“. Pomimo, że o takiem zaniepokojeniu naszej części świata z powodu stosunków w Galicyi nic mi nie wiadomo, to uważam przecież za konieczne, aby w kraju tym sprowadzić uspokojenie i aby zapewnić ścisłe i dokładne funkcye administracyi. Wszelką tego gwarancyę daje mi wybitna osobistość dezygnowanego namiestnika (Brawa)“.

Pos. Baxa i tow. w zapytaniu do prezydenta żalą się, że onegdaj trybunał administracyjny nie pozwolił adwokatowi przemawiać w języku czeskim i wydał wyrok, nie wysłuchawszy wywodów obrońcy.

Prezydent oświadczył, że niema w tej sprawie ingerencyi.

Izba przeszła potem do dyskusyi nad odpowiedzią ministra oświaty w sprawie zaburzeń studenckich.

Zabrał głos pierwszy mówca Berger (Wszechniemiec). Broni on niemiecko-narodowych studentów i zarzuca studentom klerykalnym, prowokacyę. Twierdzi, że studenci klerykalni, działali w interesie i z inicyatywy partyi klerykalnej, przyczem szczególnie atakuje ks. Liechtensteina.

Prezydent Izby przywołuje posła Bergera, za obrazę członka Izby, do porządku.

Pos. Berger w dalszym ciągu swej mowy odmawia „nie bijącym się“ studentom prawa noszenia broni i wtrąca swą uwagę, że odpowiedniej byłoby, aby nosili kropidło, albo coś podobnego. — (Pos. Malik, wśród wesołości w Izbie, wyciąga pędzel murarski i woła: „To niech noszą“. Prezydent upomina Malika, aby przestrzegał godności Izby). Poseł Berger oświadcza w końcu, że wolność akademicką należy bezwarunkowo chronić, dlatego też do wezwania „Burschen heraus“ należy dodać „Los von Rom“. (Wszechniemcy oklaskują mówcę).

Pos. Weiskirchner stwierdza, że katolickie stowarzyszenia w uniwersytecie wiedeńskim starsze są, aniżeli wszystkie inne. Władze niemieckie popierają studentów niemiecko-narodowych, co stoi w sprzeczności z oświadczeniami ministra oświaty w sprawie stowarzyszeń studenckich. Mówca wskazuje na to, że w Niemczech 8000 „nie bijących się“ studentów nosi „szlegery“ (szpady), a katoliccy studenci nie dadzą sobie odebrać słusznie zdobytych praw. Nie jest prawdą, jakoby katolickie zjednoczenia studenckie stały pod wpływem klerykałów. Wkońcu oświadcza mówca, że ludność wiedeńska ma już dosyć tego występowania profesorów jawnie za radykalnymi studentami, a przeciw katolickim. Chodzi tu o szkoły austryackie, które nie mogą być miejscem zajść brutalnych.

Z Macedonii.

Do tej chwili nie ma szczegółowych i prawdziwych wiadomości o wypadkach w Macedonii. Nie ma komu prowadzić korespondencyi z powodu nieustających rewizyj i bardzo licznych aresztowań. Powstańcy i komitety w Macedonii ograniczają się w stosunkach, unikając przesyłek listowych pocztą, chyba w bardzo ważnej i nagłej potrzebie. Z rozmaitych stron napływają sprzeczne z sobą pogłoski, dotyczące jakoby nieustannie trwających rozruchów w różnych miejscowościach i rzucanych bomb, jedno tylko jest istotnie prawdziwe, że władze tureckie aresztują różnych obywateli, nauczycieli, kupców, rzemieślników a nawet ogrodników. Handel w całym kraju sparaliżowany, w niektórych miastach sklepy oddawna zamknięte. Wszystko to do wysokiego stopnia drażni, oburza i sfery dotychczas konserwatywne mimowolnie łączą się z partyami rewolucyjnemi.

Prasa bułgarska nakłania do wojny z Turcyą używając wszelkich środków aby ludność wyprowadzić z dotychczasowej martwoty i wywołać konieczność wypowiedzenia wojny Turcyi. Jednakże w poważnych kółkach, wojny sobie wcale nie życzą. Rząd obojętnie patrzy na rozgrywające się fakta, wierząc w przyszłość, w zapewnienia, że Rosya niedopuści Turcyi do napadu na Bułgaryę. Głównie konsulowie powstrzymują gorętszych, nie mogą przecież zapobiedz działaniom podziemnym burzycieli porządku publicznego.

Straż pograniczna w Bułgaryi została znacznie zmieniona. Na każdym posterunku znajduje się oficer. Oprócz tego sformowano drugą linię, drugi łańcuch posterunków żandarmskiah. Nadto ludności nadgranicznej rozdano broń i nakazano surowo ścigać macedończyków, usiłujących przedostać się przez granicę. Łapią też ich gromadami całemi osadzają w więzieniach, poczem pojedynczo wysyłają do księstwa z powrotem, a niebezpieczniejszych oddają pod sąd. W tych dniach policya pochwyciła wozy z ładunkami i rewolwerami przeznaczonemi dla powstańców. Powtórnie wydano cyrkularze zabraniające jak najsurowiej urzędnikom i nauczycielom mięszania się do spraw macedońskich a nawet wzbroniono im przyjmować udział w stowarzyszeniach i składać ofiary.

W Bukareszcie zaczęła wychodzić rumuńska gazeta: „Reforma“ z programem: „solidarnych działań i walk bułgarów, rumunów w Macedonii przeciwko turkom i grekom“.

Macedoński kryzys utraca zwolna swój ostry charakter. Austryacko-rosyjskie rady nieco ułagodziły rozdrażnienie turecko-bułgarskie i pobudziły Portę do występowania z energią ale i z pewną ostrożnością. Łączy się to z powrotem księcia Ferdynanda z Paryża. Przybycie księcia wpłynęło korzystnie na wzburzone umysły.

Telegramy „Kuryera krakowskiego“

z dnia 16 maja.

Lwów. (Tel. wł.) Do „Gazety Narodowej“ donoszą, że z powodu kolei północnej sytuacya jest bardzo naprężona i że pogłoski o ustąpieniu ministra Piętaka coraz więcej nabierają wiarogodności.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby, minister dr. Hartel odczytał sprawozdania prorektora uniwersytetu wiedeńskiego i rektora politechniki, z których wynika, że władze akademickie natychmiast po pierwszych starciach między studentami niemiecko-narodowymi a katolickimi, wystosowały do obu stron energiczne napomnienia, wzywające do zachowania spokoju. Następnie minister zaznaczył, że studenci sami przyszli do przekonania, że zachowanie ich cała ludność potępia, jako przynoszące szkodę powadze uniwersytetu i wobec tego złożyli obowiązujące przyrzeczenie utrzymania porządku i spokoju. Nie wątpilbym — powiada minister — ani na chwilę w dotrzymanie tego przyrzeczenia i w powrót spokojnych stosunków w wiedeńskich wyższych zakładach naukowych, gdybyście (do posłów) także i wy panowie chcieli przyczynić się do osiągnięcia tego celu. Ale bardzo się obawiam, że namiętność, która się właśnie w tej dyskusyi objawiła i to po obu stronach, znowu wywoła złe skutki, tak, że najpoważniejsze usiłowania władz akademickich mogą nie osiągnąć pożądanego skutku.

Pos. Löcker broni studentów niemiecko-narodowych i wywodzi, że noszenie odznak burszowskich jest wyłącznem ich prawem.

Dr. Ebenhoch omawia obszernie sprawę pojedynków wśród studentów i powiada, że istnieją także niekatolickie stowarzyszenia studenckie, które również są przeciwne pojedynkom. Mówca jest za tem, by katoliccy studenci mieli te same prawa i tę wolność, co i inni studenci.

Na tem dyskusyę zamknięto i wybrano mówców jeneralnych. Pos. Stein zrzeka się głosu. Pos. Steiner oświadcza, że wywody ministra go nie zadowoliły, występuje przeciw profesorom i zwala całą odpowiedzialność na studentów niemiecko-narodowych.

Wiedeń. (Tel. wł.) Przybywa tu ambasador austro-węgierski w Petersburgu Aehrenthal. Za pobytu jego ma być omówioną sprawa traktatu handlowego z Rosyą.

Wiedeń. (Tel. wł.) Akademicy południowo-słowiańscy wydali apel do ludów w obronie praw swoich narodowości.

Wiedeń. Na politechnice podjęto wczoraj wykłady.

Wiedeń. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał rzymsko-katolickiemu biskupowi w Przemyślu, drowi Józefowi Pelczarowi order żelaznej korony II kl.

Wiedeń. (Tel. wł.) W kole polskiem coraz większa objawia się opozycya przeciw Jaworskiemu. Minister Piętak uczuł się wobec Koerbera przez wystąpienia Jaworskiego niejako zdezawuowany, w tem należy szukać źródła jego zniechęcenia się, a ewentualnie zamiaru podania się do dymisyi. Piętak stoi energicznie przy postulatach Koła, a głównie żąda upaństwowienia kolei Północnej już z dniem 1 stycznia 1904, a gdyby rząd nie przychylił się do tego żądania, wówczas Piętak niewątpliwie ustąpi.

Wiedeń (tel. wł.). W kołach poselskich polskich szeroko jest omawiana sprawa polemiki dziennikarskiej z powodu stosunku prezesa koła Jaworskiego do rządu i scysyi jego z ministrem Piętakiem. Jaworski dla przerwania podjętej przeciw niemu akcyi, ma na zwołanem dziś posiedzeniu Koła wnieść swoją rezygnacyę z prezesostwa. Uczyni to wszakże w celu uzyskania wotum zaufania, po którem naturalnie cofnie swą pozorną chęć ustąpienia.

Budapeszt. Węgierskie biuro koresp. donosi z Rjeki. Na prowincyi obawiają się rozruchów. Wysłano tam oddziały wojska. W Buccari aresztowano 17 osób. Robotnicy pracują nad naprawą zniszczonych sygnałów kolejowych. Na niektórych liniach demonstranci poprzecinali przewody telegraficzne i telefoniczne.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi ze Saloniki, że włoska dywizya floty udaje się z Saloniki w podróż okrężną na wschód. W Salonikach zostanie tylko okręt wojenny Garibaldi i jedna łodź torpedowa.

Zadar (od naszego korespondenta). Onegdaj na pokładzie okrętu wojennego „Szigetvar“ odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, porucznik liniowego okrętu Pokorny. Po pogrzebie pancernik Szigetvar odpłynął pod Saloniki, dokąd onegdaj odpłynęły przybyłe tu torpedowce.

Londyn. Premier Balfour przyjął deputacyę wybitnych osobistości, która prosiła o zatrzymanie cła na zboże i zniżenie cła na herbatę. Balfour w odpowiedzi zwalczał przytoczone argumenta i oświadczył, że życzeniu deputacyi nie może zadość uczynić.

Zagrzeb. Doniesienia niektórych dzienników, jakoby sąd doraźny kilka osób skazał na śmierć, są nieprawdziwe.

Osiek. Aresztowano tu kleryka Sumiara, któremu przysłano pakiet z rewolucyjnemi plakatami. Prokuratorya zarządziła jeszcze kilka innych aresztowań.

Rjeka. W Buccari ponowiły się wczoraj demonstracye. Około 600 demonstrantów okolicy, uzbrojonych w kije, łżyło Węgrów i udało się przed budynek gminny, gdzie powybijano okna i drzwi i zmuszono naczelnika do wypuszczenia 25 więźniów. Po zarekwirowaniu wojska, demonstranci się rozproszyli.

Na stacyach między Buccari i Rjeką miały się zebrać tłumy ludności, które chcą przeszkodzić przewiezieniom więźniów do Rjeki.

Rjeka Tel. wł.). W więzieniu tutejszem internowanych było 11 aresztowanych podczas ostatnich rozruchów. Wczoraj wieczorem tłum, złożony z kilkuset osób, napadł na sąd powiatowy, wyważył drzwi i wszystkich aresztowanych wypuścił.

Sofia. Gabinet podał się do dymisyi.

Saloniki. (Tel. wł.) Odkryto tu podziemny ganek z minami założonemi przez Bułgarów.

Konstantynopol. (Tel. wl.) Sułtan dwa razy w tym tygodniu wzywał do siebie byłego wezyra Saida-paszę, żądając, aby dał mu radę jak ma postąpić. Said-pasza oświadczył, że jedynie wydanie wojny Bułgaryi może Turcyę wyprowadzić z kłopotów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Tani sklep chrześcijański

Pod Kościuszką

Kraków, ul. Mikołajska l. 1.

poleca

Towar[illegible], płótna, szyrtyngi, kapy, koce, chodniki. — Bieliznę stołową, męską i damską.

Wyprawy ślubne. Bluzki i halki gotowe w wielkim wyborze.

Drobne ogłoszenia.

Starsze kobiety znajdą zajęcie w fabryce cukru. Wiadomość ul. św. Katarzyny l. 4, parter na prawo. 149

Kupię rower damski a sprzedam męski. Zarząd hotelu pod „Różą". 150 2—5

Na Woli Justowskiej jest 800 sążni placu budowlanego do sprzedania. Wiadomość u P. Męcki w Woli Justowskiej. 2—5

Młoda inteligentna osoba poszukuje miejsca gospodyni u starszego mężczyzny lub księdza. Wiadomość w Adm. „Kuryera". 145 2—2

Salon mód i pracownia sukien damskich Fr. Molinkiewicz w Krakowie ul. Tomasza 18, róg ul. Floryańskiej dom Francza. Przyjmuje wszelkie odświeżania, przeróbki w zakres toalety damskiej wchodzące, ceny umiarkowane. Lekcye kroju udzielam. 131 2—8

Przyjmuje krawieczyznę damską, białe hafty i naprawę bielizny. Długa 26, parter. 146 2—3

Tanio do sprzedania Warstat ślusarski z wyrobioną firmą w Rynku z powodu wyjazdu. Wiadomość ul. Bosacka Nr. 5, u stróża.

Potrzebny człowiek młodszy, nieżonaty, do expedycyi sklepowej. — Bliższych wyjaśnień udzieli z grzeczności Zegarmistrz, Z. Satalecki ul. Floryańska l. 19.

Zastawione brylanty

perły, złoto i srebro 515 11-30 **wykupuje się bezpłatnie** celem zakupna po najwyższych cenach. — **Wiadomość w Administracyi „Kuryera Krakowskiego".**

Czytajcie i podziwiajcie!

Polecam swój skład hurtowny zegarów i zegarków o 20% taniej niż wszędzie. Budziki amerykańskie po złr. 1·15 Zegarki roskopf z marką „patente" złr. 3·40 — Zegary niklowe po 1 złr. Niklowe zegarki 36 godz. idące złr 2·10 Stalowe damskie zegarki otwarte złr. 3·35 — Stalowe męskie zegarki 36 godzin idące 3 złr. — Zegary pendulowe w ozdobnej szafce z 1/2 godz. biciem złr. 4·50

Łańcuszki srebrne po złr. 1.

Srebrny kryty zegarek męski w najlepszym gatunku 5 złr.



IGNACY CYPRES, KRAKÓW ul. Floryańska l. 49.

Bogato ilustrowane cenniki wysyłam darmo i opłatnie. 90 5—12

Zlecenia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą.

Znaczne zniżenie cen! 118 5 20

Pralnia Parowa

W KRAKOWIE przy ul. GRODZKIEJ 9-11

ma zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż zniżyła ceny:

od koszuli . . . 9 ct.
„ półkoszulka . 5 „
„ kołnierza . . $1^1/_2$ „
„ pary mankietów 3 „
„ firanek białych 40 „
„ „ kremow. 50 „

Bielizna po wypraniu wygląda zupełnie jak nowa!

Pracownia Kapeluszy damskich

H. Łopatkiewicz ul. św. Tomasza 19,

poleca na sezon wiosenny i letni Kapelusze gotowe, również ubiera się takowe po cenach umiarkowanych. 551 12-26

Farby i Glazury do podłóg.
Masa francuska i woskowa „Cirine" i „Globus" do zapuszczania podłóg.
Farby olejne i lakierowe do drzwi, okien, werand, sztachet i t. p.
Farby fasadowe w różnych kolorach.
Pendzle malarskie i murarskie.

Cement, Gips, Wapno hydrauliczne, **Ter, Karbolineum, Antimerulion, Płyty** izolacyjne.
„Pinol" środek chroniący od grzyba.
Papa ogniotrwała do pokrywania dachów.
Farby na dachy.

KRAKÓW, Rynek 37, Linia A-B

Reim i Spółka

polecają po cenach najumiarkowańszych

Szczotki do froterowania, zamiatania, szorowania, do sufitów, kominów i t. d. — **Szczotki** do sukien, kapeluszy, obówia.
Pasty i kremy do czyszczenia i odświeżania czarnych i kolorowych bucików. — **Trzepaczki** trzcinowe. — **Pióropusze** do kurzu. —
Lakiery na kapelusze. — **Farby** do materyi.

Mydło, Krochmal i inne środki do prania i prasowania.
Proszki i Pasty do czyszczenia metali.
Środki do wywabiania plam z materyi.
Płaszcze gumowe.
Płachty nieprzemakalne.

102

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.

sprzedaje bilety kolejowe okrężne



karty okrętowe I-szej i II-giej klasy

oraz **karty międzypokładowe** dla **wychodźców do Ameryki.** Ceny najniższe. Wymiana pieniędzy. Prospekta darmo i opłatnie.

FARBIARNIA
I PRALNIA CHEMICZNA
PIOTRA UTELSKIEGO
w KRAKOWIE, ulica Karmelicka L. 17.

Przyjmuje do farbowania, prania lub odczyszczania wszelkie materye jedwabne, wełniane, bawełniane, aksamity, koronki, dywany, firanki, kapy, ornaty, ubrania męskie i damskie (paltoty zimowe), uniformy wojskowe, pokrycia meblowe i t. p. w całości lub prute.

Po cenach przystępnych.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu R. Pawłowskiego, dawniej I. Iwanickiego w Krakowie Rynek główny 18.

poleca ulepszone Singera maszyny do szycia i haftu obrączkowe i Central Bobbin, odznaczające się znakomitą konstrukcyą i nadzwyczajną trwałością, na których można haftować bez odkręcania ząbków i przyrubywania innych przyrządów. (Patent Nr. 167.759).

Ponieważ tutejsze filie obcej firmy ogłaszają, że tylko one wyłącznie wyrabiają **maszyny Singera i Central Bobbin,** oświadczam, że twierdzenie to jest **rozmyślnem kłamstwem,** gdyż w Europie istnieje kilkadziesiąt fabryk i towarzystw akcyjnych, zajmujących się wyrobem maszyn **Singera i Central Bobbin,** które niczem się nie różnią od maszyn Tow. akc. firmy Singer &, lecz przeciwnie jakością materyału, opracowaniem i wykończeniem daleko je przewyższają. Odpisy wyroków i orzeczeń władz politycznych, mianowicie: wyroku sądu cyw. w Berlinie z 1/1 1901, wyroku sądu najwyższego w Lipsku z 12/11 1901 D. R. A. 1541, orzeczenia c. k. starostwa w Wiedniu z 26/8 1886 itd., mam w ręku i każdy może się naocznie przekonać, że wszelkie spory do używania nazw **Singer i Central Bobbin** się odnoszące, firma Singer C° dawniej G. Neidlinger **przegrała.** — Będąc w stosunkach z firmami światowej sławy, mam na składzie maszyny pod każdym względem najlepsze i sprzedaję je: ręczne od 27 złr., nożne od 35 złr. wyżej. — Nie mając całych zgraj natrętnych agentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10—20 Kor. taniej. — Cenniki rozsyłam darmo i opłatnie. 47 3—13

A. Hawełka

c. i k. dostawca Dworu

Poleca:
OWOCE FRANCUSKIE kondyzowane.
SZPARAGI świeże.
WINOGRONA słodkie świeże.
KAWIOR wiosenny.
LIKIER rzymski.
WINO kuracyjne »VERMOUTH«.
KONIAK leczniczy.
BULIONY.
Smaczne WINA węgierskie. 355 30—[illegible]
JABŁKA TYROLSKIE.

Największy 421 41—150

Zakład Pogrzebowy JANA WOLNEGO

Główny skład ul. św. Tomasza l. 4, tuż przy pl. Szczepańskim, Telefon Nr. 331. Filia ul. Kopernika l. 6.

Jedyny w Krakowie, posiadający własną fabrykę trumien. Wielki wybór trumien metalowych i z drzewa.

Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych ze znaną ścisłą punktualnością, uchylając pozostałej rodz. wszelkich trudów.

Zakład podejmuje się przewozu i sprowadzenia zwłok ze wszystkich krajów Europy.

Ceny możliwie najniższe, na żądanie opłata ratami miesięcznie.

UROCZA KOBIETA

ma śliczną figurę

w gorsecie Radical

ponieważ takowy jest ideałem wszystkich gorsetów.

W razie potrzeby proszę sobie kazać **Gorset Radical** przedłożyć. — **Gorset Radical** tworzy zadziwiająco piękną i elegancką figurę. — **Gorset Radical** jest z powodu swego patentowanego kroju jednym z najlepszych. — **Gorset Radical** ułatwia bez szycia i prucia wstawianie połamanych fiszbinów.

Do nabycia tylko u specyalisty gorsetów 64 12—20

HERMANA PIESENA

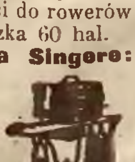
KRAKÓW, ulica Grodzka Nr. 4.

Jeszcze nigdy



w tak doskonałym gatunku **ROWERY** i części składowe nie do uwierzenia **tanio** oddane zostały. Greg. Rowery najlepsza marka od 150 do 220 Kor., przezłoroczne nowe Rowery z gwarancyą 145 kor. używane różnej marki od 85—90 kor., prawie nowe od 90—100 kor. Płaszcze nowe „Britania" po 9 koron. Continental Reithoffer. Dunlop od 12—17 k. Kiszki od 5—6 k. Siodła od 3·60 do 7 k. Lampy acetylinowe od 5—8 kor. Lampy olejne 3 kor. Pompy teleskopowe czterocześciowe 2 kor. 25 h. Pompy nożne 4 kor. Gumowe rączki po 1 kor. Wszystkie istniejące części składowe najtaniej, nieodpowiadające zamienia się. Cenniki darmo. Specyalny katalog ilustr. wszelkich przynależności do rowerów za nadesłaniem znaczka 60 hal.

Maszyny do szycia Singera: ręczne wysokoramienne 34 Koron, nożne z pokrywą i przynależnościami 49 Koren, „Ringschiff" (pierścieniowe) nożne z eleg. pokrywą i przynależn. 70 Koron, wielkie „Ringschiff Titania" dla rzemiosła 92 Koron. Z rzetelną 5-cio letnią gwarancyą. Skład fabryczny: **M. Rundbakin, Wiedeń IX, Berggasse 3.** Korespondencya polska. 45b) 3—6



Ważne dla Pań!

Nowo otworzona przy ul. Zwierzynieckiej l. 7, I p. drzwi na lewo

Pracownia sukien damskich i dziecinnych, oraz szycia bielizny

poleca się łaskawym względom Wielm. Pań.

Zamówienia wykonuje się po cenach przystępnych.

Józef Bialik w Krakowie

250 19—52

ulica Floryańska l. 51.
ulica Szpitalna l. 17.
telefon Nr. 502.

Fabryka Wyrobów Masarskich i Skład Wędlin

poleca Wędliny wszelkiego rodzaju.

Jakoto: Szynki, Rolady, Polędwice pieczone i wędzone
Kiełbasy polędwicowe, krajane i siekane
Słoninę białą i wędzoną
Oraz Smalec polski w większym zapasie.

UCZNIA

przyjmie zaraz Zakład rytowniczy ST. NIEMCZYK

Kraków, Rynek, Linia A-B 46, I p.

Zdolny przykrawacz szewski

poszukuje zajęcia

Zgłoszenie pod „M. G." do Administracyi „Kuryera".

Kupuje Włosy

ucięte lub wyczesane

Zygmunt Lamensdorf ul. Sławkowska l. 11.

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.